

Monika **LIGA**

18+



Spirala zła

PSYCHOL

Spirala zła

PSYCHOL

Monika **LIGA**

Spirala zła

PSYCHOL

Copyright © Monika Liga
Katowice 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na stronach 125–126 zacytowano słowa piosenki *Zima* Pauliny Przybyśz (*Odwilż 2020*).

ISBN 978-83-66680-47-0
PDF 978-83-66680-50-0
ISBN mobi 978-83-66680-49-4
ISBN epub 978-83-66680-48-7

monika
LIGA


www.monikaliga.pl

Redakcja: Anna Ignatowska, Roma Woškowiak

Korekta: Roma Woškowiak, Anna Niezgódka, Marta Bałazyk

Projekt okładki: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Skład i przygotowanie do druku: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

wielogłoska 

Książki i e-booki kupisz na stronie
www.monikaliga.pl
kontakt@monikaliga.pl

Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i wspólnicy sp. j.

*Książkę tę dedykuję miłości – najpotężniejszej sile we
wszechświecie.
Brzmi banalnie? Może dla Ciebie :) Ja w to wierzę.*

Na wstępie chcę Cię uprzedzić, że ta książka jest OSTRA. Dosłownie! Gdyby przyznawać jej gwiazdki w skali ostrości, to powinna otrzymać cztery na pięć. Może nawet cztery i pół. I nie jest to wyłącznie moja opinia, lecz osób, które czytały i oceniały książkę. I nie chodzi tylko o podniecenie, które udziela się Czytelnikowi, ale również o cały wachlarz emocji, który wywołują pełne brutalności, przerażające, a nieraz i obrzydzące opisy.

Żeby nie było, że Cię nie uprzedzałam! Znaczek 18+ na okładce jest jak najbardziej adekwatny do zawartości książki!

Tak więc życzę Ci udanej lektury.

Daj znać, co sądzisz o książce. Jak? Może być w mailu na adres kontakt@monikaliga.pl.

Albo na lajwie na Instagramie czy Facebooku.

Do usłyszenia, zobaczenia lub... przeczytania!

Spis treści

Prolog	11
Rozdział 1. Złudzenia	13
Rozdział 2. Tęsknota	19
Rozdział 3. Bulgotanie	26
Rozdział 4. Zmiany	33
Rozdział 5. Knajpa	39
Rozdział 6. Inwigilacja	46
Rozdział 7. Plan	54
Rozdział 8. Winda	61
Rozdział 9. Transmisja	72
Rozdział 10. Dowody	79
Rozdział 11. Przyciąganie	87
Rozdział 12. Pajęczyna	95
Rozdział 13. Samozapłon	103
Rozdział 14. Miłość	110
Rozdział 15. Oczy	118
Rozdział 16. Obserwacja	125
Rozdział 17. Działanie	134
Rozdział 18. Szare chmury	141

Rozdział 19. Czarne chmury	148
Rozdział 20. Retrospekcje	155
Rozdział 21. Tropy	163
Rozdział 22. Śledzony	171
Rozdział 23. Urowadzenie	177
Rozdział 24. Maszyna	186
Rozdział 25. W matni	196
Rozdział 26. Konfrontacja	206
Rozdział 27. One	213
Rozdział 28. Prawda	220
Rozdział 29. Piekło	227
Rozdział 30. Gotowość na skok	235
Rozdział 31. Ciemność	243
Rozdział 32. Namierzanie	252
Rozdział 33. Śmierć	258
Rozdział 34. Panika	266
Rozdział 35. Psy	274
Rozdział 36. Poszukiwania	281
Rozdział 37. W oddali	296
Podziękowania	305

Prolog

Jej płacz brzmiał niczym muzyka. Prośby o to, by przestał, tylko wzmagaly jego dreszcze. Przygniótł ją sobą, napawając się jej delikatnością, kruchością i bezbronnością. Nie mogła go odepchnąć, nie miała jak zewrzeć ud, by go w siebie nie wpuścić. Nie zamierzał się powstrzymywać, bo robił to, co kochał najbardziej. Łamał jej opór, wypełniając sobą, wchodząc mocnym pchnięciem w skurzoną z bólu kobiecość. Krzyknęła, załkała, a jego zalała ekstatyczna przyjemność. Wsączyła się w uszy wraz z pełnym cierpienia skowytem i rozeszła po ciele, pulsując w żyłach żywym ogniem, pompowana przez rozszalałe w ekstazie serce.

Czuł, że jest w niebie, że mózg zalewa światło, a dreszcze rozkoszy obejmują każdy mięsień, napinają go w drodze ku spełnieniu. Drżał na całym ciele. Zaczął jęczeć i dyszeć w zlepione od potu włosy dziewczyny, dlatego nie od razu zrozumiał, co się dzieje. Ból przeszył mu prawy bok, jakby ktoś wbił rozpalony sztylet tuż nad biodrem. Krzyknął, znieruchomiał i uniósł się na łokciu. Spojrzał w zalane łzami oczy kobiety, którą tak bardzo polubił brać siłą, czerpać przyjemność z zadawania bólu. Przestała go prosić o litość, wiedziała, że nic tym nie wskóra. Czekwała, aż skończy, zaleje ją sobą, zejdzie z niej i zostawi w spokoju. W tej chwili coś rozdzierało jego ciało, a szaleństwo, które dojrzał w jej przekrwionych

oczach, powiedziało mu wszystko. Wciągnął ją do piekła. Tam, gdzie sam dotąd żył. Teraz byli w nim razem. Oboje stali w ogniu, lecz to ona była górą, choć to on właśnie się w nią spuścił i posiadał osłabione ciało.

Uklęknął między jej udami i spojrzął w miejsce, z którego tak dotkliwie promieniował ból. To był pomalowany białą emalią drut, gdzieniegdzie pokryty plamkami rdzy. Jeden koniec wciąż trzymała dziewczyna, reszta zniknęła w ciele.

– Ty kurwo – wystękał, próbując złapać ją za rękę.

Była szybsza, wyciągnęła drut, po czym zamachnęła się i ponownie wbiła go w jego brzuch z całą dostępną siłą. Chciał zareagować, bronić się, może nawet uciec. Nie potrafił jednak się ruszyć. Bezradnie patrzył, jak metal to zatapia się, to wyłania, masakrując powłoki brzuszne.

– Zdychaj! – krzyknęła, dźgając go pod różnymi kątami. – Umieraj, ludzka gnido! – Na zmianę łkała, dyszała i zanosila się histerycznym śmiechem.

Głos dziewczyny go ocucił. Zamachnął się, by odtrącić jej rękę, w wyniku czego stracił równowagę. Opadł na nią, jednak udało mu się objąć jej przedramię, zacisnąć na nim palce. Usłyszał chrupnięcie i cichy trzask, jakby krucha gałąź się pod nim złamała.

Złudzenia

Piotr siedział przed ekranem komputera i tępo się w niego wpatrywał. Patrzył na skrzynkę, w której czekały maile od zleceniodawców. Wiedział, co w nich znajdzie. Prośby o przygotowanie dowodów zdrady kobiety, czyli to, czym dotąd się zajmował.

Czy będę w stanie to zrobić? – Upił łyk zimnej już kawy, ze zmarszczonym czołem patrząc na nieotwarte wiadomości i stojące za nimi losy ludzi. – *A może właśnie powinienem?!*

– Jak to mówią „klin klinem” – mruknął, najeżdżając kursorem na pierwszy mail.

Poczuł cień nadziei, że możliwy jest jeszcze powrót do tego, co było. Uporządkowanego życia, które prowadził przed spotkaniem Marty, skrzywdzeniem jej i uratowaniem, a w końcu przed zabiciem tego skurwiela – Maksa.

To, że nie poczuł wyrzutów sumienia po zabójstwie, utwierdziło go w przekonaniu, że był nienormalny. Nie czuł nic, poza ulgą, że udało mu się uratować dziewczynę. I mimo ogromnego wysiłku, nie potrafił o niej zapomnieć.

– Nie myśleć o różowym słoniu? – parsknął, wstając. – Jasne!

Wiedział, że im bardziej będzie się starał wyrzucić ją z głowy, tym intensywniej będzie mu ona krążyła w myślach. Skoro tak, to zrobi coś, co zaćmi myślenie o dziewczynie. Przyjmie zlecenie, dowie się wszystkiego o żonie klienta, wprowadzi ją, przeleci i nagra jej gotowość do seksu.

– Klin klinem – mrucał pod nosem, otwierając lodówkę. Nadszedł czas lekkiego posiłku, później kilku godzin pracy, po których poćwicz, a po kolejnym posiłku wróci do pracy. Wszystko według starego, utartego planu. Bez odstępstw i niepotrzebnych emocji. Tych, od których odgrodził się murem, w którym Marta wydlubiła dziurkę i zaglądała przez nią w jego umysł.

– Zaklej tę dziurkę i pogrubię zaseki. – Wbił dwa jajka do kubka, wlał trochę mleka, dodał szczyptę soli i rozmieszał je widelcem. – Może nawet wykopię fosę.

Nie podobał mu się ciągły, rozedrgany niepokój, który towarzyszył mu od momentu spotkania dziewczyny. Od czasu, gdy wtedy w pociągu po raz pierwszy w życiu postanowił złamać własne zasady i wprowadził ją.

– Nigdy więcej! – Wylał jajka na rozgrzaną patelnię, zaczął je mieszać, kreśląc drewnianą łyżką powolne kółka, w końcu ósemki. – Żadnych odstępstw od planu.

Jak to mówią: „Chcesz rozśmieszyć Boga? Opowiedz mu o swoich planach”.

– Nie idziesz dzisiaj do pracy? – Marta zwróciła się do Tada, który o tej porze zazwyczaj wychodził na nocną zmianę.

– Nie, dzisiaj mam inne plany. – Uśmiechnął się nieśmiało, jakby krępował się wyjawić wielką, ale też wstydliwą tajemnicę.

– Ooo? – Ostrożnie wyraziła zaciekawienie.

Nie chciała naciskać, tym bardziej że sama okłamywała go nie raz, nie mówiąc już o ukrywaniu prawdy. Szczególnie w ostatnich tygodniach. Będzie chciał, to powie. Widać nie miał jednak takiego zamiaru, bo dopił herbatę, umył kubek, odstawił go na suszarkę, po czym rzucał krótkie „cześć” i wyszedł z kuchni. Po kolejnych pięciu minutach usłyszała zamykające się drzwi wejściowe i w mieszkaniu zapadła cisza.

Marta miała nadzieję, że Tadeusz nie ukrywał niczego niepokojącego i że nie wplątał się w jakąś głupotę. Nie podejrzewała go o to, bo Tadek nie był takim typem człowieka. To pod jej wpływem robił to, co było niezgodne z prawem i społecznymi zasadami moralnymi.

– I co teraz? – Nagła myśl zaskoczyła ją oczywistością.

Zemściła się, Maks nie żył. Nie miała już po co ćwiczyć ogłuszania mężczyzn. Co za tym idzie, nie było powodu, by polowała na frajerów.

– Frajerów – mruknęła pod nosem, włączając czajnik i zdejmując kubek z haczyka zawieszzonego na ścianie. – To ja wyszłam na frajerkę, bo dałam się podejść.

Czajnik pstryknął, oznajmiając gotowość wrzątku do wiania do kubka. Szum gotującej się wody ucichł i jedynym, co dało się teraz słyszeć, były dobiegające zza ściany odgłosy rozmów. Cichutkie, stłumione, choć zapewne mówiono dosyć głośno. W mieszkaniu Marty słychać było tylko szum freonu w cienkich rurkach lodówki, ich bulgotanie niczym w jelitach żywego stworzenia. Na szczęście to skojarzenie nie powstało w myślach Marty. Od niego tylko krok dzielił ją do wspomnienia wydarzeń w piwnicy i tego, co spotkało nieznaną kobietę.

– Wszystko przez ciebie – westchnęła, patrząc niewidzącym wzrokiem w dal za oknem. – I wcale nie jest mi z tym źle.

Marcel znał nagranie na pamięć. Twarz dziewczyny udało się wyodrębnić i przekazał Radkowi, by ten wrzucił ją do programu rozpoznawania twarzy. Przy odrobinię szczęścia pozna jej personalia. Kim jednak był mężczyzna z przydługimi włosami? Wyglądało na to, że nie wiedział o kamerze. Mimo to ani razu nie obrócił się do jej obiektu tak, by dać możliwość uchwycenia go w lepszym ujęciu. Zresztą, gdyby wiedział, to pewnie zabrałby rejestrator ze sobą. Na potwierdzenie tezy miał to, że monitoring obiektu został wyczyszczony. Nie było zapisu ostatnich dwudziestu czterech godzin sprzed wydarzenia.

– Sprytny koleś – mruczał pod nosem, przysuwając twarz do monitora. – Aż za sprytny. To przez ciebie straciłem kupę kasy.

Rozparł się wygodnie w obrotowym fotelu i zapatrzył w ekran. Znał każdą kolejną sekundę zapisu i ruchy tego niemego przedstawienia trzech aktorów. Jednego z nich znał, ale ten nie żył. Dziewczynę miał nadzieję znaleźć i była ku temu duża szansa. Intuicja podpowiadała mu, że tożsamość trzeciego, anonimowego człowieka jest kluczowa. Nie wiedział dlaczego, ale jednego był pewny – znajdzie go i odzyska utracone profity. Od niego, dzięki niemu, a może z nim.

Nagranie skończyło się, obraz na ekranie pokazywał ostatnie ujęcie – plecy nieznanego, gdy opuszczał piwnicę z dziewczyną w ramionach. Marcel odepchnął się od oparcia i włączył ponownie odtwarzanie. Miał podskórne wrażenie, że wciąż umykało mu coś ważnego. Patrzył na to, ale tego nie widział. Z praktyki wiedział jednak, że w końcu zobaczy to coś i rozpozna.

Pochylił się do przodu i, mrużąc w skupieniu oczy, ponownie analizował nagranie.

Poniedziałek rano – pobudka, pięć kilometrów nabitych w szybkim tempie na bieżni, a następnie ćwiczenia na maszynach. Zmęczenie i zaostrzony apetyt każdorazowo sprawiały, że śniadanie smakowało wyśmienicie. Świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy, do tego kilka kromek pełnoziarnistego chleba razowego, sałatka warzywna, grillowana pierś z indyka oraz jajko sadzone. Po takim śniadaniu Piotr był gotowy, by przystąpić do pracy.

Przyjął zlecenie. Wcześniej podniósł stawki w nadziei, że klienci oburzą się i odmówią. Nazwałby to zrzędzeniem losu, które miało zdecydować za niego. Łudził się, choć w głębi duszy wiedział, że nie ma ceny zaporowej dla zdradzanego mężczyzny, który dzięki jego pracy może więcej zyskać, niż stracić. Dla jednych tym czymś było odzyskanie swoich żon, mieli dowody ich niewierności, a tym samym bat na nie. Dla innych te dowody stanowiły podstawy do wygrania sprawy rozwodowej z orzeczeniem o winie. Dla każdego były odzyskaniem

męskości, którą stracili, kiedy zmienili się w kogoś słabego i bez mocy. On tę moc im oddawał, a w każdym razie tak to sobie dotąd tłumaczył.

Teraz sam również musiał ją odzyskać. Wraz z mocą i sens pracy. Poczuc go, by powrócić do normalności. Bez Marty i tego, co działo się z nim w jej obecności.

Piotr nie wnikał w pobudki klientów. To była ich osobista sprawa i nie odpowiadał w żaden sposób na rzewne maile, pełne opisów zranionych męskich uczuć. Dla niego to była praca.

– Kogo my tu mamy?

Przyjrzał się przesłanemu w mailu zdjęciu. Z niechęcią stwierdził, że zarówno posturą, jak i długością włosów kobieta – żona klienta i jego przyszły obiekt – przypominała mu Martę.

Czy teraz już zawsze będzie mi siedziała w głowie? – Zaciśnął zęby, starając się odepchnąć myśli o niej.

Zły na siebie zaczął przeszukiwać bazy danych. Musiał zdobyć całą dostępną wiedzę o zdrowiu atrakcyjnej kobiety, o tym, jak i gdzie spędza wolny czas, a także, na co wydaje pieniądze. To ostatnie było najłatwiejsze i mówiło o żonach klientów najwięcej.

Tęsknota

Marcie brakowało widoku Piotra. Minęło raptem kilka dni i tylko jeden z nich spędził w domu. Czekala przy tym na reakcję umysłu, wyrzut makabrycznych obrazów ze wspomnień i powrót traumy po tym, czego świadkiem była w piwnicy. Nic takiego nie miało miejsca. Jakby głowa zamknęła w sobie głęboko wszystko to, co było straszne i traumatyzujące. Ilekroć wracała myślami do piwnicy w domu Maksa, każdorazowo jej umysł przeskakiwał na inne wspomnienie. Były nim usta Piotra i namiastka pocałunku w pociągu. Delikatne spotkanie warg i zaskoczenie obojga czymś, co dla wielu ludzi jest normalne. Dla nich nie było, bo oboje odrzucili bliskość z drugim człowiekiem, choć uważali dotychczas, że ich to nigdy nie spotka. Co tymczasem? Los zaaranżował ich spotkanie w najdziwniejszy z możliwych sposobów. Obojgu dał nadzieję na panowanie nad sytuacją i bycie górą w tej namiastce związku. Wepchnął ich sobie w ramiona, dał złudzenie bycia drapieżnikiem i że jedno poluje na drugie. Tymczasem oboje grzęźli w bagnie, byli ofiarami.

Praca dla Marty stała się wybawieniem. Skupiała się w niej na klientkach, obsługując je z nadmierną gorliwością. Wszystko po to, by nie myśleć o sobie i tym, co działo się w jej głowie. Działo się bardzo wiele, ale nie

dała sercu czasu na to, by zastanawiało się nad tęsknotą za mężczyzną, którego przecież prawie nie знаła.

W dniu powrotu do obsługi klienta została zasypana gradem pytań o swój wygląd. Nikomu nie umknął siniak, który szarżółtą plamą zdobił jej policzek, jak również rozcięta warga.

– Musiałam wyrwać ząb mądrości – usprawiedliwiła pokiereszowanie twarzy i, o dziwo, uwierzono w jej wyjaśnienie.

Nie dopytywano o szczegóły i całe szczęście, bo Marta nie miała ani jednej plomby, a co za tym idzie, nie umiałyby opisać przebiegu zabiegu w gabinecie dentystry. Natura wyposażyła ją w zdrowe uzębienie, lecz pozostali członkowie załogi mieli aż nadto wspomnień związanych z zabiegami przeprowadzanymi w jamie ustnej. Dziewczyny, jedna przez drugą, zaczęły się zasypywać własnymi przeżyciami z leczeniem zębów, niejednokrotnie opisywały je niczym rzeź piłą mechaniczną.

Gdybyście wiedziały – westchnęła Marta, myśląc o narzędziu, którym dokonywano zabiegu w jej jamie ustnej.

Kiwała głową w zrozumieniu, wysłuchując opisów rwania trzonowca u jednej i leczenia kanałowego u drugiej. Równocześnie korektorem i podkładem zakrywała siniak na twarzy i ze zdziwieniem stwierdziła, że włącza jej się poczucie czarnego humoru.

Fiut zamiast kleszczy? – sarknęła w duchu. – Sperma w miejsce znieczulenia? Jestem nienormalna! – stwierdziła w końcu, nakładając puder na skórę twarzy. – I chyba zawsze taka byłam.

Piotr skompletował wszystkie dane żony klienta i wyglądało na to, że nie ma przeciwwskazań do tego, by – jak jej poprzedniczki – uśpił ją i uprowadził.

Mimo powrotu do normalności i utartego schematu działania nie potrafił przestać wracać myślami do Marty. Nieustannie przypominał sobie ich ostatnie rozstanie i pocałunek, którego smak wciąż czuł na wargach i języku. Nie rozumiał tego i złościło go pragnienie, by ją zobaczyć, dotknąć, usłyszeć głos i powąchać jej włosy. Na samą myśl o możliwości znalezienia się blisko niej w brzuchu czuł rosnącą radość, która rozpieierała go od środka, nabrzmiwała całe ciało, jakby rósł i spinał się równocześnie. Chciał wyrwać do przodu i biec, aż ją zobaczy, zajrzy w oczy i dotknie ponownie.

Myśli wracały do wydarzeń z sypialni i tego, co zrobił, patrząc na jej ciało. Wykorzystał fakt, że spała i nie mogła się zasłonić przed jego pożądlwym spojrzeniem i byciem wykorzystaną jako podnieta do zrobienia sobie dobrze. O dziwo, nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Nie zrobił jej tym krzywdy. Nie wtedy, skrzywdził ją dużo wcześniej.

– Kurwa mać! – Zerwał się z fotela, ten odjechał pchnięty gwałtownie w tył. – I co? Będę się teraz pałował o to, co jej zrobiłem?! – krzyknął w kierunku sufitu. – Nie wystarczy to, że ją uratowałem? Mam pokutować za zwałenie sobie konia na jej stopy?!

Złościł się, bo zdał sobie sprawę z faktu, że to niedorzeczne zachowanie. Wiedział również, że nie wytrzyma

bez widoku Marty. Czuł nieodparte pragnienie zobaczenia jej, nasycenia oczu jej dziewczęcą urodą. Wiedział, gdzie jej szukać i choć wciąż jeszcze walczył ze sobą, to każda komórka w ciele przegrywała ten bój, poddając się pragnieniu, przygotowując na nieuniknione.

– Kurwa jego jebana mać – warczał pod nosem, udając, że nie czuje rosnącej wewnętrznej radości tym, że właśnie kapituluje.

Nie zawracał sobie głowy wyłączeniem komputera. Przebrał się w dzinsy, cienki sweter, na wierzch narzucił czarną, krótką kurtkę. Do jej wewnętrznej kieszeni włożył telefon i sprawdził odruchowo, czy tkwi w niej pióro z ukrytą w jego wnętrzu dawką ogłuszacza. To było coś, bez czego nigdy nie ruszał się z domu. Wydarzenia ostatnich dni pokazały, że przydał się ten nawyk zarówno jemu, jak i dziewczynie, na której zobaczenie tak bardzo się teraz cieszył.

Nie raz zastanawiał się, co by było, gdyby w przypadku dziwnego splotu nieoczekiwanych wydarzeń został przeszukany przez policję, a strzykawka z usypiaczem trafiłaby w ich ręce. Na taką okoliczność miał przygotowaną bajeczkę o byciu alergikiem i noszeniu zastrzyku przeciwwstrząsowego na wszelki wypadek. To po to kupił taki specyfik w strzykawce, która była również ampułką. Wątpił, by ktokolwiek wpadł na to, by badać zawartość firmowo zapakowanego medykamentu, z nazwą wskazującą na lek ratujący życie. On jeden wiedział, że skład różni się diametralnie i nie służy życiu. Może co najwyżej jego.

Pięć minut później pędził ulicą Skłodowskiej-Curie w dół ku dworcowi kolejowemu i galerii handlowej.

Czy Marta będzie w pracy? Czy zobaczy ją za chwilę, czy będzie musiał wrócić po samochód, by jechać pod jej mieszkanie? Przebiegł przez pasy dla pieszych i szybkim krokiem przemierzył plac Oddziałów Młodzieży Powstańczej, starając się zignorować widok dwóch policjantów w wejściu na tyły dworca. Stali w środkowych drzwiach, rozmawiając, nie zwracając na niego uwagi. Mimo to poczuł dreszcz przebiegający mu po plecach. Zganił siebie za to, bo przecież z tego powodu zamieszkał w centrum Katowic – to miejsce dawało mu anonimowość, był jednym z wielu, nie rzucał się w oczy.

Zbiegł po schodach, skupiając się na tym, co go czeka. Szedł popatrzeć na nią.

Marta układała na półce pędzle do makijażu, które dotarły z najnowszą dostawą. Był to wyjątkowo ekskluzywny towar. Zestaw trzech sztuk kosztował ponad tysiąc złotych. Ona sama skompletowała już całą kolekcję pędzli. Wybierała spośród tych, które wykorzystywały do robienia makijażu klientkom. Dbała o nie, choć były częściowo wytarte, ale uważała, że wyrzucenie ich zasługiwałoby na gniew siły wyższej. Przechowywała je w skórzanym etui i ono również trafiło do niej z odzysku.

Teraz rozpakowywała karton z nowymi pędzlami. Pięknie zapakowanymi, pachnącymi nowością, kosztującymi krocie. Układała je na stojaku przy kasie i na półkach za nią. Skończyła, po czym odwróciła się ku ekspozycyjnej części sklepu. Nadchodziła godzina największego

porannego ruchu. Dwa stanowiska makijażowe były zajęte, kolejne kobiety czekały, by usiąść na wysokim hoke-rze i oddać się w sprawne ręce makijażystek. Za godzinę to ona przejmie jedno ze stanowisk, na razie będzie pilnowała standów z produktami, dbając o to, by nikomu nie „przykleił” się któryś z produktów i aby nie zapomniał za niego zapłacić przed opuszczeniem salonu.

Obróciła się i zamarła na wdechu, patrząc wprost we wbite w nią spojrzenie zielonych oczu. Po drugiej stronie korytarza biegnącego między butikami stał Piotr. Wspierał ramiona o szklaną poręcz, która ciągnęła się środkiem przejścia i oddzielała je na dwa pasy ruchu. Trzy metry przed nim była druga poręcz, a pomiędzy nimi pusta przestrzeń, dająca możliwość spojrzenia w górę i w dół na pozostałe piętra galerii.

Piotr nie robił nic, a jedynie patrzył na Martę. Non-szalancka poza i pozorny spokój kontrastował z tym, co zaczęło dziać się w ciele i umyśle Marty na jego widok. Z jednej strony zamarła, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu. Z drugiej czuła każdą, nawet najmniejszą cząsteczkę siebie, jakby drgała i wibrowała w oczekiwaniu na Piotra. Tak, właśnie zdała sobie z tego sprawę. Czekwała na niego i działało się to w podświadomości. Jej świadoma część udawała, że nie zależy jej na Piotrze i że przyjmie los takim, jakim przyjdzie. Nie będzie o nim myślała ani starała się go zobaczyć, bo przecież nie był jej już do niczego potrzebny.

Właśnie przekonywała się, jak bardzo się myliła i okłamywała. W uszach słyszała jedynie szum krwi pompowanej w przyspieszonym tempie przez rozszalałe serce. Oczy rejestrowały tylko widok Piotra, a gardło zacisnęło

się z nadmiaru emocji. Miała ochotę podbiec do niego, przytulić się i poczuć jego zapach. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo za tym tęskniła. Tak mocno, że w ustach zebrał jej się teraz nadmiar śliny, ale i tak nie była go w stanie przełknąć, czując obręcz w przełyku i niemoc obejmującą całe jej ciało.

Bulgotanie

Piotr mimo pozornego luzu również czuł masę szalejących i sprzecznych uczuć. Najpierw wystrzał radosnej ekscytacji na widok Marty. Z ledwością powstrzymał się przed wejściem do salonu i podejściem do niej, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Mógłby wtedy dotknąć jej włosów, przejechać palcami po skórze twarzy i znaleźć się w strefie ciepła jej ciała.

Boże, jak ja tęsknię za dotknięciem jej! – Przymknął oczy, wspominając gładkość skóry szyi i piersi. – *A jej brzuch, uda i stopy...*

Zacisnął powieki, wspominając to, co zrobił w sypialni, gdy po umyciu jej, pozwolił sobie na chwilę słabości. Nie mógł zrozumieć, jak w jednej chwili tak silne emocje mogą zawładnąć ciałem i umysłem.

Dotąd myślał, że znał przyjemność płynącą z seksu. Miał wiele kobiet i brał je na różne sposoby. Zawsze zaspokajał siebie w pierwszej kolejności. Tak mu się wydawało do momentu, gdy pocałował Martę w samochodzie. Wtedy odkrył, jak mało emocji dopuszczał do siebie do tej pory. Jakby odfiltrowywał ich ponad połowę, a i resztę odbierał przez warstwę ochronną, którą otoczył się jeszcze w dzieciństwie. Przy Marcie te warstwy znikają. Działała na niego jak narkotyk wstrzyknięty bezpośrednio do żyły. Duża dawka niczym kopniak wymierzony we wszystkie zmysły. Uderzenie ogłuszające tak bardzo,

że mimo całej, wypracowanej przez lata samokontroli, Piotr nie był w stanie oprzeć się pokusie przyjścia tu dziś, byle popatrzeć na nią.

Taki miał zamiar na początku – poobserwować ją, samemu nie będąc widzianym. Stał w sklepie naprzeciwko, symulując oglądanie jakichś pierdół. Nie rejestrował tego, co obracał w dłoniach. Podziękował za pomoc obsłudze sklepu, gdy ekspedientka postanowiła zapytać go, czy może w czymś pomóc. Najchętniej odpowiedziałby, że owszem, może i że poprosi o tamtą dziewczynę zapakowaną na wynos. Wskazałby Martę i poprosił o owinięcie jej w błyszczący celofan. Zabrałby ją do swojego mieszkania, tam rozpakował i...

– Cholera – warknął pod nosem, zdając sobie sprawę z faktu, że znajduje się w miejscu publicznym. Na samą myśl o tym, co mógłby zrobić Marcie, zaczynał twardnieć, a to mogło zakończyć się teraz jedynie niewygodnym uciskiem spodni albo kompromitacją.

Nie potrafił zapanować nad rozszalałymi myślami. Nie, gdy miał ją kilkanaście metrów od siebie. Zresztą, co za idiotyzm! Przecież to samo działo się z nim, gdy była daleko od niego. W domu próbował pracować i umysł nawet analizował dane klienta i jego żony, ale robił to tylko połowicznie. Większość jaźni zajmowała Marta. To przez to rzucił pracę w kącie, ubrał się i przyszedł tutaj, by na nią popatrzeć.

Widział, że go zauważyła i od tego momentu nie ruszyła się, a jedynie patrzyła w bezruchu i chyba nawet nie mrugała oczami. Czyżby i na nią działała ta znajomość? Czy jej ciało i umysł także zmieniały się w taką plątaninę uczuć, odczuć i trudnych do określenia doznań?

Tego w tym momencie życzył sobie Piotr od Wyższej Opatrzności. Wcześniej w nią nie wierzył i nie dopuszczał do siebie myśli o większej jaźni, ale to się zmieniło tamtego dnia w piwnicy pełnej śmierci i cierpienia. Cierpienia Marty, z którego ją wyrwał. Śmierci nieznanym kobiecie i tego strzępu człowieka – Maksa. Wtedy się modlił, prosząc Najwyższego o pomoc w uratowaniu jedynej kobiety, na której mu zależało. Ten wysłuchał go, pozwolił mu ocalić dziewczynę, a tym samym poczuć wszystko to, co czuł teraz. Bezsilność mieszającą się z ekscytacją i radość przepelniającą wystraszone serce, niegotowe na taką ilość emocji. To do niego nie pasowało. On przecież był twardy, samowystarczalny, bezlitosny. Dostał nauczkę i przekonał się, jak bardzo się mylił. Marta była jego kryptonitem, ale i najmocniejszym narkotykiem. Od momentu, w którym ją poznał, przepadł i ten stan nasilał się, zmieniał ją w jego tlen.

Piotr odetchnął głęboko, prostując się, nie odrywając wzroku od zapatrzonych w niego oczu. Trwali zawieszani w tunelu stworzonym przez splecione spojrzenia zielonych i piwnych tęczywek. Ani klientka zadająca pytanie Marcie, ani mężczyzna na maszynie sprzątającej proszący Piotra o przesunięcie się, nie przedarli się przez otaczającą ich bańkę zawieszenia w innej, nowej rzeczywistości, która była tylko ich udziałem.

– Marta! – Kierowniczka salonu chwyciła ją za ramię i potrząsnęła nią. – Wszystko w porządku? Słyszysz mnie?

Marta zamrugnęła, jakby wracała z innej rzeczywistości i nareszcie zdołała nabrać powietrza w płuca. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z faktu, że od dłuższej chwili trwała na bezdechu.

– Tak, jest okej – odparła, wypuszczając powietrze. – Przepraszam, zamyśliłam się. – Zwróciła się do kierowniczkę, po czym na powrót spojrzała w kierunku korytarza przed salonem.

Zobaczyła maszynę sprzątającą i mężczyznę w czerwonym kombinezonie kierującego nią. Piotr zniknął, jakby w ogóle nie było go w miejscu, w które przed chwilą wbijała wzrok.

Boże, czy ja wariuję? – Marta zamruwała szybko oczami, po czym obróciła się z bladym uśmiechem ku wskazanej przez kierowniczkę klientce.

– W czym mogę pani pomóc?

Firmowa regułka opuściła jej usta, lecz umysł wciąż trwał na stand by, czekając na zarejestrowanie widoku, zapachu lub głosu Piotra w pobliżu. Marta słuchała słów kobiety, równolegle zachodząc w głowę, czy naprawdę widziała Piotra, czy jej umysł postanowił po prostu spłatać jej figła, podsuwając jego obraz w miejsce, w którym wcale go nie było. Z uśmiechem wskazała klientce lustro i fotel przed nim, sięgając po pas z zestawem pędzli do makijażu i automatycznie proponując kobiecie artykuły kosmetyczne, które zgodnie z polityką firmy należało sprzedać jako pierwsze.

– Proszę, usiądzie pani wygodnie. – Odsunęła przed nią fotel na kółkach, dyskretnie zerkając ku wejściu do lokalu. – Dobierzemy dla pani najlepszy z podkładów i puder, który pięknie podkreśli odcień pani skóry.

Marcel nie posunął się w śledztwie ani o krok do przodu. Wyniki analizy bazy danych twarzy z monitoringu i kartotek policyjnych miały być gotowe dopiero pod wieczór, może dnia następnego. Śladów pozostawionych na miejscu zbrodni w piwnicy była taka masa, że akta sprawy stawały się z godziny na godzinę coraz grubsze.

Najbardziej złościło go uczucie podziwu, które czuł w stosunku do długowłosego mężczyzny. Wyglądało na to, że uspił trzech sprawców, tym samym podał ich policji na tacy. Otoczeni przez świeże dowody zbrodni leżeli w piwnicznym pomieszczeniu, zaadoptowanym na prowizoryczną łaźnię. W momencie, gdy służby przyjechały na miejsce wezwania, jeden z nich powoli budził się, odzyskując przytomność po zaaplikowanej mu dawce usypiacza. Pomimo tego niczym pijana kura, starał się wejść po schodach. Możliwe, że z zamiarem wmieszania się w tłumek w którymś z pomieszczeń na piętrze. Nagi i wciąż mokry po kąpieli wspinał się na czworakach po stopniach i wyglądało na to, że kilka razy zsunął się i poobijał solidnie. Mimo kąpieli, a raczej próby usunięcia dowodów udziału w zabójstwie, późniejsze badanie pokazało ślady krwi ofiary w jego włosach łonowych. Nie mógł się wyprzeć winy, zbyt wiele na nią wskazywało.

– Ofiara – westchnął po raz kolejny, biorąc do ręki zdjęcie kobiety. – Właścicielka salonu piękności – przeczytał i spojrzał na atrakcyjną, zadbaną brunetkę. Utrwalony na fotografii wyraz twarzy przedstawiał chłód i opanowanie. Szybki przegląd profilu na Facebooku dał mu nieco inny obraz. Uśmiechnięta, każdorazowo w otoczeniu koleżanek. Brzydszych od niej, ale równie bogato ubranych. Zawsze w ciekawym miejscu, pewnie

na wyjazdach zagranicznych. Bezdzienna, rozwiedziona, z pokaznym majątkiem. – I co z tego zostało? – zapytał, sięgając po zdjęcie wykonane na miejscu zbrodni.

Ciało wyciągnięte z wanny było w stanie częściowego rozkładu przyspieszonego działaniem sporej dawki chemikaliów. Piękne, długie, ciemne włosy nie lśniły już. Większość opuściła mieszki cebulek i pływała w roztworze obok ciała. Skóra denatki również straciła gładkość i wyglądała, jakby ktoś pozbawił ją wierzchniej warstwy naskórka.

Porównano skład chemiczny roztworu z tym, co znaleziono na pozostałych wykopanych w przeciągu ostatnich trzech lat zwłokach, odnalezionych w gliwickim rezerwacie przyrody Las Dąbrowa. Zaczęło się od jednego wykopaliska, gdy fascynat dzięciołów odnalazł odkopane częściowo zwłoki. Psy policyjne wskazały jeszcze trzy miejsca prowizorycznych grobów. We wszystkich, w różnym stanie rozkładu, odkryto ciała młodych kobiet. Podobny wiek, postura i wzrost. Myśleli, że to dzieło seryjnego mordercy. Zgodność sposobu działania właśnie na to wskazywała. Dwa z nich dało się zbadać dokładnie, bo pozwalał na to stan zwłok.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. Zamrugął, by wyostrzyć wzrok i odczytać imię dzwoniącego.

– Cześć, Grzesiek – rzucił do słuchawki ciekaw, po co ten dzwoni. Domyślał się tego, bo dawno nie wyrwali się nigdzie razem, a mieli swój rytuał. – Co tam?

– Ty mi powiedz – usłyszał w odpowiedzi. – Nie dzwoń, nie odzywaj się. Zakochałeś się?

– No weź przestań! – zaśmiał się Marcel, odchylając na oparciu krzesła. – Trudne śledztwo i tyle.

– Opowiesz mi. – W głosie Grzeška słyszał zaciekawienie. – Piwo wieczorem? A później może wypad na jakąś domówkę?

– Chętnie. – Marcel potarł twarz dłonią. Dopiero teraz czuł, jak bardzo jest zmęczony. Oczy bolały go najmocniej, ból promieniował do wnętrza głowy. – Dziewiętnasta w Hemingwayu?

– Widzimy się.

Rozłączył się, a ekran telefonu zgasł. Zamyślony Marcel siedział jeszcze dłuższą chwilę, wpatrując się w zdjęcie brunetki. W momencie, gdy miał już wylogować się z systemu, komunikat informujący o nowym mailu wyskoczył w prawym dolnym rogu ekranu. Marcel załączył bazę danych i odczytał imię i nazwisko dziewczyny, której twarz przedstawiały nagrania.

– Katarzyna Łozińska – mruknął, zapisując jej adres zameldowania w notesie. – Dopasowanie twarzy siedemdziesiąt procent. Marta Biernacka dopasowanie sześćdziesiąt pięć procent.

Czytał kolejne nazwiska w ciszy, po czym wrzucił plik do druku, ten schował do kieszeni. Nie zamierzał już dzisiaj pracować. Nadszedł czas na rozrywkę, a tej potrzebował bardzo. Napić się, porozmawiać z kimś normalnym i podupczyć porządnie.

Wyłączył komputer i wstał od biurka. Wciąż jednak nie potrafił odpędzić uczucia, że coś mu umyka i prze-gapił ważny element nagrania, na który powinien był zwrócić uwagę.

Zmiany

Powiesz mi wreszcie, co cię gryzie? – Marta nie wytrzymała kolejnego dnia, gdy Tadeusz próbował się wymknąć z mieszkania, zbywając ją półsłówkami i zegnając się naprędce.

Stał już z ręką na klamce, ale zatrzymał się w połowie ruchu. Opuścił dłonie wzdłuż ciała, odetchnął głęboko i dopiero wtedy obrócił się twarzą do Marty. Widać było, że walczy ze sobą. Marta miała wrażenie, że z jednej strony chce się z nią podzielić tym, co mu siedzi w głowie. Z drugiej coś go blokowało, zaciskał więc usta, jakby wciąż układał słowa, w jakie ubierze zdanie.

– No powiedz wreszcie, bo się zaczynam poważnie martwić! – Podeszła do niego, a Tadek odruchowo się cofnął.

– No dobrze – sapnął, głośno wypuszczając powietrze z płuc. – Ale nie będziesz zadowolona. Zrób herbatę. – Wskazał kuchnię, chcąc przenieść rozmowę do miejsca, które dla obojga było sercem mieszkania.

Marta bez dodatkowych pytań zaparzyła herbatę i już po kilku minutach siedzieli naprzeciw siebie przy niewielkim kuchennym stole. Lekko podniszczonym, pamiętającym czasy, gdy pod czujnym okiem babci odrabiała na nim zadania z matematyki.

– Poznałem dziewczynę i od jakiegoś czasu kręcimy ze sobą – zaczął Tadeusz, nie odrywając oczu od papierka

na końcu sznureczka łączącego się z saszetką ulubionej malinowej herbaty. – No i ona... – urwał, wstając. Wyrażnie nie potrafił tkwić w bezruchu. – Ona nie chce, żebym z tobą mieszkał.

Zatrzymał się i spojrzął na Martę wzrokiem nieszczęśliwego, zbitego psa.

– Ale... dlaczego? – Tego się nie spodziewała. Zaskoczył ją. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Zaproponowała, żebyśmy zamieszkali we dwójkę. – Wbił dłoń w kieszenie i zamilkł, czekając na słowa Marty.

– Mieszkanie jest duże – odparła cicho, nie potrafiąc zinterpretować własnych emocji. – Możecie wziąć jego większą część.

– Ona nie chce. Proponowałem to już.

– Ale dlaczego? – zapytała ponownie, mimo że czuła, że to wścibskie pytanie.

– Bo jesteś za ładna! – sapnął, bezradnie rozkładając ramiona. – Bo Ola czułaby się nieswojo. Bo, jak to powiedziała, nie chce robić czegoś na pół gwizdka, a tym byłoby przyklejenie się tutaj na jakiś czas. No i wczoraj wylicytowałem stawkę czynszową mieszkania na Wojewódzkiej.

– Gratuluję – wyszeptała słabo w odpowiedzi, choć miała ochotę się rozplakać.

Pół godziny później wciąż siedziała oszołomiona. Tadeusza nie było już w mieszkaniu. Mimo zapadającego zmroku nie zapaliła światła, nie ruszyła się od stołu, myślała.

Szok mijał, odgoniła uczucie zawodu, które zdominowało wszystkie pozostałe. Była zawiedziona tym, że Tadeusz nie powiedział jej o dziewczynie i planach zamieszkania

razem, a tym samym o wyprowadzce od niej. Po dłuższej chwili doszła jednak do wniosku, że przecież nie musiał się czuć zobowiązany do tego po tym, jak sama nie wróciła do domu na noc i nie poinformowała go, co robi. Nieważne, że tak naprawdę nie mogła zadzwonić. Z punktu widzenia Tadeusza musiało to wyglądać tak, że poszła w tango z nowo poznanym facetem. Nie dopytywał po tym, jak porwał ją Piotr. Był dyskretny i lubiła to w Tadku. Nie zastanowiło jej natomiast to, że nie dopytywał, dlaczego zniknęła na dużo dłużej po raz drugi. Widocznie pomogła mu podjąć decyzję i dała swoim zachowaniem powód do wyprowadzki.

Wstała, zapaliła jedno tylko światło w przedpokoju i obesła mieszkanie. Zaglądała do kolejnych pokoi.

Pokój babci, poza cotygodniowym sprzątaniem, pozostał w stanie niezmienionym od dnia, gdy pogotowie zabrało ją do szpitala. Lekarze dali szybką diagnozę – wylew, brak przytomności i mała szansa na odzyskanie w pełni sprawności fizycznej, jeśli się przebudzi. Ocknęła się jedynie na chwilę. Marta miała to szczęście, że akurat przy tym była. Siedziała przy łóżku, patrząc na spokojną i bladą twarz. Powieki uchyliły się powoli, wzrok skoncentrował się na wnuczce. Babcia uniosła ramię i słabym ruchem przywołała Martę. Przytuliła ją i wyszeptala niewyraźnie „będzie dobrze”. To był jej ostatni kontakt z babcią i cieszyła się, że miała tyle szczęścia i mogła się pożegnać z najlepszą i najsilniejszą osobą w swoim życiu. Leżała na łożu śmierci i jeszcze pocieszała Martę. Silna kobieta, wielka duchem do samego końca. Śmierć zabrała ją po tygodniu pobytu w szpitalu. Umarła o trzynastej dziesiątej i to na tej godzinie zatrzymały się wskazówki

staromodnego zegarka, który Marta dostała w prezencie od babci na komunię świętą. Nie oddała go do naprawy, zachowując na pamiątkę tego dnia.

Teraz patrzyła na wiekową meblościankę z wysokim lustrem, którego powierzchnię pokrywała pewnie cienka warstwa kurzu. Zapadał zmrok, ukrywając takie szczegóły. Obok proste łóżko z oparciem przykryte było narzutą w ciemne kwiaty, gdzieniegdzie poprząskaną złotą nitką. Nad wezgłowieм wisiał obraz przedstawiający świętą Marię z Dzieciątkiem, obok łóżka stała szafka nocna z lampką, na której abażurze wisiał różaniec. Marta podeszła do łóżka, opadła na nie i westchnęła ciężko. Sięgnęła po różaniec i jak zwykle, gdy biła się z myślami, przesuwała jego drobne, czarne koraliczki między palcami.

– Wiesz, co to znaczy, babciu? – zapytała cicho w przestrzeń pokoju. – Nie będzie mnie stać na utrzymanie tego mieszkania. Będę je musiała sprzedać i pomyśleć o czymś dużo mniejszym.

Westchnęła, wstając. Odwiesiła różaniec na beżowy klosz, po czym wygładziła łóżko. Babcia miała wysoką rentę po dziadku, a co za tym idzie, ona mogła sobie pozwolić na opłacenie czynszu. Stuczterdziestometrowe mieszkanie było jednak czymś, co przerastało możliwości dziewczyny ze zwyczajną wypłatą. Marta miała co prawda oszczędności na koncie i większość z nich nie pochodziła z wypłaty, ale z grabieży na mężczyznach w pociągu. To i tak było zbyt mało, by mogła sobie pozwolić na mieszkanie w tak ogromnym i drogim mieszkaniu. Nie sama, nie bez Tadka i podziału kosztów.

Plus był taki, że ceny mieszkań w tej, jakby nie było, kiedyś promiennej dzielnicy, były wysokie i rosły,

nie mały. Kamienice odnowiono dwa lata wcześniej, przeprowadzono termomodernizację, wymianę dachu i wszystkich instalacji. Tym samym podniesiono jej wartość prawie dwukrotnie.

– Trzeba będzie się rozejrzeć za czymś mniejszym – szepnęła, zamykając za sobą drzwi. – Będzie mi brakowało tego miejsca.

Właśnie zaczynała się żegnać z wiekowymi murami i okolicą, z którą łączyło się tyle wspomnień.

Tego wieczora poszła spać z ciężkim sercem. Czowała nadchodzące zmiany i choć wiedziała, że kiedyś nadejdzie taki dzień, to nie przypuszczała, że będzie jej z tym aż tak trudno.

Piotr działał według planu, który dotąd był wyznacznikiem jego życia. Po przyjęciu zlecenia dokładnie sprawdził kartę zdrowia żony klienta i każdy możliwy do odnalezienia cyfrowy zapis tego, co robiła w ciągu dnia.

Każdorazowo zaskakiwało go, jak lekkomyślne są zdradzające kobiety. Płacąc kartą, zostawiały ślady, niczym Jaś i Małgosia okruszki, po których z łatwością można było odtworzyć przebieg każdego dnia. Już samo to, wystarczyłoby do dowiedzenia żonie części winy. Pobyty w restauracjach, czy opłaty za jednonocny pobyt w hotelu w okolicach miejsca zamieszkania, stanowiły niezbite dowody kombinatorstwa i kręactwa w nieudolny sposób. Znał takie kobiety i wiedział, że czuły się bezkarne i sądziły, że kłamstwa nigdy nie wyjdą na jaw.

Gdy je szpiegował, zawsze rzucał mu się w oczy brak ich ostrożności. Nie oddalały się nawet zbyt od swojego domu. Zdarzyło się, że wybierały te same restauracje, w których bywały z rodziną.

Planował, że nim porwie kobietę i zabawi się z nią, najpierw zbierze na nią materiał z codziennego dnia i zwykłych zrad. Wyjazd z kochankiem, może seks impreza, bo ewidentnie widział, że ma do czynienia z seksoholiczką. Znalazł jej profil na Tinderze, więc wiedział, że lubi się umawiać i na takie zabawy.

Nie był głupi i zdawał sobie sprawę, że sporą częścią jego pracy było dostarczanie poczucia satysfakcji mężom tych kobiet. Poniżał je, utrwał to na cyfrowym zapisie, by mogli napawać się ich upodleniem w chwilach, gdy ego będzie błagało o choć odrobinę pożywki. Tutaj też tak będzie, ją też wypieprzy maszyną. Nagra to i przekaże mężowi brunetki. Jedno miał tylko zmartwienie. Nie był pewien, czy jego samego to jeszcze podnieci. Czy mu stanie i będzie miał ochotę zerznąć ją i zaspokoić siebie? Nie po tym, co czuł, gdy walił konia przy śpiącej Marcie.

– Marta – warknął pod nosem, wstając od biurka i kierując się do pokoju ćwiczeń.

Wiedział, że teraz pomogą mu tylko dwie rzeczy. Morderczy, godzinny trening na maszynach i samogwałt pod prysznicem by w ogóle usnął.

Oj, zmieniła mi ta mała postrzeganie świata. – Zmierzwiał włosy, zdejmując przez głowę koszulkę. – Zmieniła i rozpieprzyła ten świat w drobny pył.

Zapalił światło w domowej siłowni i stanął w progu, zastanawiając się, od czego zacząć. Wybór padł na bieżnię i to ją załączył jako pierwszą.

Knajpa

Marcel dojechał do pubu, zapłacił taksówkarzowi, po czym wysiadł z samochodu. Zawsze, gdy zbliżał się do lokalu, czuł, że robi się głodny. Jak zwykle zapomniał o jedzeniu przez cały, długi dzień. Wszystko przez sprawę, która wyjątkowo intensywnie zaprzątęła mu myśli. Odruchowo dotknął tylną kieszeń spodni. Aż się zatrzymał z wrażenia, że zabrał część pracy ze sobą. Nigdy tego nie robił, ale tym razem było inaczej. Ciągnęło go do tej sprawy i czuł potrzebę rozwiązania jej. Po części przez kasę, której stały przyplływ ucięło mu zamordowanie tego fiuta Maksa. Częściowo dlatego, że intrygował go niezidentyfikowany brunet i ofiara, którą uwolnił.

– Sorry! – dobiegł go zirytowany głos. – Wchodzisz, czy wychodzisz?

Dopiero teraz zorientował się, że stał w przejściu i je tarasował. Za nim stało trzech mężczyzn i po ich minach widział, że chcieli wejść do środka, a on im to uniemożliwiał. Nie odpowiedział nic, lecz ruszył przed siebie, rozglądając się po wnętrzu, wzrokiem szukając Grzeška. Nie było go jeszcze, ale byli umówieni dopiero za pół godziny. Nie szkodzi. Zdąży napić się piwa i może zje późny obiad. Właściwie obiadokolację.

Dobrze, że tu mają ciepłe żarcie – pomyślał, biorąc menu w drodze do bufetu.

Tak naprawdę to nie musiał do niego zaglądać. Miał dwa ulubione dania z tutejszej kuchni i praktycznie nigdy nie zamawiał niczego innego.

– Spaghetti carbonara z boczkem i lanego Guinnessa, poproszę. – Złożył zamówienie przy ladzie, po czym skierował się ku ulubionemu stolikowi przy wejściu.

Wysoki, z wygodną, jednoosobową kanapą i grzejnikiem pod nią. Ponieważ był przy wejściu, to mógł być pewny, że nie przeoczy przyjscia Grześka. Największym plusem umiejscowienia było to, że był najbardziej odseparowanym od innych stolikiem, dzięki czemu mogli rozmawiać o wszystkim. Jak zawsze wypiją po piwie lub dwa, a później znajdą dziewczyny przez Tindera. Może nawet wbiją na seks imprezę. Pewnie tak, bo tam mogli liczyć na najwięcej silnych wrażeń.

– Cześć, Marcel! – Grzesiek od wejścia od razu zwrócił się do niego. – Zamawiałeś coś?

– Cześć. – Marcel wstał, uściśnął wyciągniętą w geście powitania dłoń. – Piwo i makaron.

Pięć minut później siedzieli nad szklankami wypełnionymi ciemnym piwem z gęstą, szklącą się pianą Guinnessa.

– Co u ciebie? – zaczął zwyczajowym pytaniem Marcel.

– Po staremu. – Grzesiek wzruszył ramionami. – Praca, żona i dzieci.

– I nie rozwodzicie się już?

Przez seks imprezy Grzesiek wpadł w tarapaty. Żona znalazła w telefonie aplikację Tinder, a w niej jego umawianie się na randki z panienkami. Postraszyła go rozwodem, w efekcie Grzesiek wykasował aplikację z telefonu i zawiesił konto. Czy skończył z zaliczaniem obcych

dziewczyn? Oczywiście, że nie! Zmienił tylko sposób, w jaki się z nimi umawiał. Teraz każdorazowo spotykał się z Marcelem i to on organizował dziewczynki.

– No co ty! – Upił łyk piwa, przymknął z błogością oczy. – Z samych alimentów nie starczyłoby jej na przyjemności.

– No to chociaż masz zadbaną kobietę – zaśmiał się Marcel.

– I na chuj mi to? – Skrzywił się, pociągając łyk piwa, po czym oblizał kremową pianę z górnej wargi.

– Co, dalej nie ma ochoty na seks?

Marcel nie raz zastanawiał się, czy potrafiłby dochować wierności kobiecie. Możliwe, że tak. Warunkiem byłoby to, że lubiłaby seks i potrafiła się przed nim otworzyć.

Żona Grzeška była przypadkiem beznadziejnym. Od momentu urodzenia drugiego dziecka, nie dopuszczała go do siebie, wymawiając się chorobami, złym samopoczuciem lub spadkiem nastroju. Nazywała to depresją, która jednak nie przeszkadzała jej w nałogowym wydawaniu pieniędzy na ubrania, salony urody i fryzjerów. Przez pewien czas Grzesiek radził sobie z sytuacją i udawało mu się samodzielnie rozładowywać napięcie. W pewnym momencie nie wytrzymał i zgwałcił kelnerkę. To wtedy Marcel pomógł mu zatuszować sprawę i przekupić poszkodowaną. Zastryk gotówki, jaki otrzymała w zamian, był tak pokaźny, że nie zastanawiała się długo. Wydarzeń cofnąć nie mogła, a dzięki pieniądzom stać ją było na przeprowadzkę. Sto tysięcy złotych lekko tylko nadwyrężyło budżet Grzeška. Od tej pory nie pozwolił napięciu, by skumulowało się aż tak bardzo. Widywali się przynajmniej dwa razy w miesiącu

i wtedy w Grzesku odpalał się seksualny nałóg. Nieraz wydawało się Marcelowi, że jego mózg odłącza się wtedy od ciała. Zmieniał się w seksmaszynę, która skupiała się na tym, by wyrzucić z siebie jak największą porcję spermy. Dziś pewnie też tak będzie. Już teraz widział wzrok, jakim odprowadził śliczną, drobną kelnerkę, która przyniosła im jedzenie.

– Moja żona ma zepsutą funkcję popędu seksualnego – westchnął Grzesiek, nakładając na widelec porcję makaronu. – Spierdoliła jej się w momencie zaliczenia roli prokreacyjnej i dobrze jej z tym.

Przez chwilę jedli w ciszy. Marcel czuł ciężar, który zalegał w duszy przyjaciela. Nie zamierzał powtórzyć jego błędu. Nie uwikła się w rodzinę. Nie dla niego są dzieci, budowanie domu i wszystkie te bzdety. Wolał niezobowiązujący seks, bo wtedy wiedział, na czym stoi. Bez podchodów, zobowiązań i całej tej niepotrzebnej oprawy.

– A co u ciebie? – Grzesiek ożywał się każdorazowo, słuchając opowieści o prowadzonych sprawach.

– Tym razem chujowa sprawa. – Marcel odłożył widelec, sięgnął po szklankę z piwem i upił łyk. – Zabójstwo na tle seksualnym. Szajka świadcząca usługi seksu ostatniego tchnienia i wyjaśnienie serii wcześniejszych zabójstw. Do tego facet, który ją rozbił i dziewczyna, której najwyraźniej udało się uciec spod noża.

– O kurwa – szepnął Grzesiek. – Ty to masz pracę. – Pokiwał z podziwem głową. – Nie nudzisz się, co?

– Ale nie zarabiam tyle, co ty. – Wzruszył ramionami, nie zaprzeczając.

Uwielbiał pracę psa myśliwskiego. Tak lubił o sobie myśleć. Emocji, jakich mu dostarczała, nie sposób było

znaleźć w innych zawodach. Na chirurga się nie nadawał, a tylko w tym zawodzie by się odnalazł. Tak mu się przynajmniej wydawało.

– Ja za kasę nie kupię emocji, które ty masz w ramach zawodu. – Grzesiek dopił piwo. – Zamawiam łiskacza. – Wskazał puste szkło. – Potrzebuję czegoś mocniejszego. Chcesz też?

– Weź mi setkę.

– Ja stawiam, ty mówisz. – Mrugnął do Marcela, ten nie powstrzymał uśmiechu.

Przez kolejną godzinę opowiadał o odkryciu w piwnicy, o tajemniczym brunecie i uratowanej dziewczynie. Grzesiek wyglądał na pochłoniętego słuchaniem i tylko regularnie biegał wzrokiem ku drobnej kelnerce.

Marta postanowiła działać. Pierwszym, co zrobiła rankiem dnia następnego, było wzięcie urlopu na żądanie. Zdarzyło jej się to po raz pierwszy, więc nikt nie widział w tym powodu do niepokoju. Postanowiła przejrzeć oferty mieszkań dostępne na rynku wtórnym. Mina jej zrzedła, gdy zobaczyła ceny. Nie znalazła niczego niewielkiego w okolicy. Jeśli już, to wyłącznie do remontu. Zdawała sobie sprawę, że kompletnie nie znała się na tego typu sprawach. Nie zaangażowałyby się w taki pomysł, bo wiedziała, że na pewno nie zdoła ocenić, czy nie jest robiona w bambuko przez wykonawców. Tądka nie poprosi o nadzór. Skoro się wyprowadzał, to będzie miał masę spraw na głowie. Piotra... Cóż, jego by

chętnie poprosiła, ale zupełnie nie wiedziała, co myśleć o pokręconej relacji między nimi.

Czuła, że zajęcie się sprawą mieszkania jest po części ucieczką od myśli o tym, czego doświadczyła w piwnicy. Nie była jednak gotowa na powrót do tamtych wydarzeń. Nie teraz. Wolała zająć umysł czymś innym, a znalezienie nowego miejsca do życia, wydało jej się wystarczająco zajmujące.

I wtedy na jednej ze stron internetowych wyświetliła jej się reklama mieszkań na sprzedaż na nowo powstałym osiedlu mieszkaniowym.

– O cholera! – Aż pochyliła się ku ekranowi laptopa. – Przecież to rzut beretem stąd! To już sprzedają?

Gdy zaczęła przeczesać internet w poszukiwaniu informacji na temat osiedla, okazało się, że część jest już oddana do użytku i zamieszkała przez ludzi, mimo że obok wciąż trwała budowa.

– To co, babciu – mruknęła w przestrzeń, sięgając po telefon. – Przenosimy się tutaj obok?

Wybrała numer i czekała na połączenie z agentem nieruchomości, który obsługiwał dewelopera.

– Damian Kostarzyński. – Po trzech sygnałach usłyszała powitanie.

– Dzień dobry. Dzwonię w sprawie ogłoszenia.

Kwadrans później wciąż siedziała z telefonem w ręku, patrząc na zgaszony już wyświetlacz. Umówiła się za godzinę na rozmowę w pobliskiej kawiarni. Podpisze umowę z agencją i zostaną jej przedstawione warunki, dowie się szczegółów o możliwych do zakupu mieszkaniach. Zaskoczyła samą siebie prędkością działania i odwagą.

Czyżbym aż tak zmieniła się po tym, czego doświadczyłam w piwnicy u Maksa?

– Cześć! – Od drzwi dobiegło ją powitanie Tadeusza.

Wrócił z pracy, więc dochodziła dziewiąta rano. Można było ustawiać zegarek według jego rozkładu dnia.

Będzie mi tego brakowało – pomyślała. – Czymś jednak będę musiała zastąpić te poranne powitania.

Wstała od stołu z postanowieniem przebrania się. Będzie rozmawiała z mężczyzną, więc ubierze się kobieco. Nie zaszkodzi jej to, a może co najwyżej pomóc.

Inwigilacja

Piotr miał nadzieję, że poobserwowanie Marty przyniesie mu ulgę. Stało się odwrotnie i w efekcie patrzenia na nią w galerii, teraz czuł nieznośny ucisk w podbrzuszu. Pragnął jej i zrozumiał to dobitnie w momencie, gdy odległość korytarza pomiędzy nimi stała się torturą i dostarczyła mu fizycznego bólu.

Teraz znów miał ją zamiar podglądać, tym razem zza auta zaparkowanego opodal wejścia do jej kamienicy. Opierał się ramieniem o vana stojącego przy tylnym wejściu do przedszkola i spoglądał na jej okna.

Zaraz powinna iść do pracy, więc będzie mógł ją śledzić, poprzyglądać się jej z ukrycia. Zobaczył, że Tadeusz wchodzi do klatki schodowej. Zaskoczyło go, że mimo iż ten mieszka z Martą, to nie czuł w stosunku do niego złości. Odbierał go bardziej, jak jej brata, nie rywala i konkurencję.

Po kwadransie zaczął się denerwować, że dzisiaj wyszła wcześniej. Może chciała pospacerować i przewietrzyć się trochę przed pracą? Nie zrezygnował, postanowił czekać. Jeśli już wyszła, to po prostu znów odwiedzi ją w galerii. Chciał co prawda popatrzeć na nią w ruchu, poprzyglądać się jej, gdy idzie, a wiatr rozwiewa jej włosy.

Muszę wymyślić sposób łatwiejszego namierzania jej.

W międzyczasie obmyślał metody pilnowania Marty. Tak to sobie tłumaczył – chciał ją pilnować przed

innymi, niekoniecznie przed sobą. Dla siebie chciał ją całą, nawet jeśli zrobi to nie do końca w zgodzie z jej wolną wolą. Od uwolnienia jej z łap tego gnoja Maksa, od chwili zlikwidowania go, czuł, że ta dziewczyna była jego. Nie pojmował, skąd bierze się to przeświadczenie. Po prostu wiedział, że chce ją dla siebie, choć nie miał pojęcia, jak by się to miało dokonać i gdzie.

Stał na chodniku i nawet nie musiał przejmować się tym, że kogoś zaniepokoi jego z pozoru bezcelowe trwanie w tym miejscu. Co chwila podjeżdżało kolejne auto, wysiadała z niego osoba dorosła, po chwili dziecko, czasami dwoje. W podnieconym gwarze wywołanym tym zajściem Piotr był prawie niewidoczny. Raz tylko jedna z młodych matek zatrzymała się na nim wzrokiem, by przez dłuższą chwilę przyglądać mu się z zaciekawieniem. Znał to spojrzenie i wiedział, że to jedna z TAKICH kobiet. Mógłby w ciemno iść o zakład i postawić pieniądze na to, że kobieta nie dochowuje wierności swojemu mężowi i doprawia mu przysłowiowe rogi. Westchnął, odwrócił od niej wzrok i wrócił do wpatrywania się w drzwi wejściowe kamienicy Marty.

Po kolejnym kwadransie pomyślał, że być może dawno temu już wyszła lub dzisiaj nie pójdzie do pracy, lecz zostanie w domu i jej nie zobaczy. Nagle ujrzał ją w otwierających się drzwiach. Nie był gotowy na to, co ponownie wydarzyło się w jego ciele. Serce przyspieszyło, dudniąc mu w piersi. Szum krwi w uszach był jedynym, co słyszał w tym momencie. Oddech przyspieszył, jakby był po przerwaniu biegu. Oczy widziały z niezwykłą ostrością, ale jedynym co zarejestrowały, była dziewczyna, jej twarz, spływające na ramiona włosy i ubiór. To

ostatnie go wkurzyło. W krótkiej czarnej kurtce i jasnej spódniczce wyglądała obłudnie. Kusząco, seksownie i obezwładniająco.

I tak ubrana chce iść do pracy? – Krew uderzyła mu do głowy, odruchowo zacisnął szczęki, a dłonie w pięści. – *I szminka!*

Widok karminu na jej wargach przypomniał mu to, z czym się ten kolor wiązał. Widział go w momentach, gdy szła na polowanie na, jak to ładnie nazwała, frajerów. Ta sama czerwień zdobiła jej usta, gdy spotkali się po raz pierwszy, jak również wtedy, gdy porwał ją Maks.

Nie, to niemożliwe! – Aż mu się włosy zjeżyły na głowie, gdy pomyślał, że może właśnie ruszyła na poszukiwanie silnych wrażeń i kolejne polowanie. – *Nie może być aż tak głupia i chce zrobić to ponownie! Nie po tym, co wydarzyło się w piwnicy!*

Z ogromnym wysiłkiem oderwał stopy od chodnika, po czym ruszył za dziewczyną.

Marcel leczył kaca świeżo zaparzoną yerba mate. Sączył ją przez rurkę wprost z termosu, popijając nią garść suplementów. Załączył komputer, otworzył akta sprawy Maksa, ale na razie nie próbował nawet symulować czytania ich, czy ponownego przeglądania nagrania z piwnicy.

– No to Grzesiu zaszalał – westchnął pod nosem, wspominając nocne wydarzenia.

Wieczór wcześniej pili i jedli w knajpie. Podczas tego posiłku Marcel opowiadał o sprawie. Ze szczegółami,

których nie powinien zdradzać, bo były tajemnicą w śledztwie, a jego zachowanie należało do wyjątkowo nieprofesjonalnych. Alkohol zaburzył odpowiedzialność i w efekcie pokazał mu zdjęcia dziewczyn, które miał zamiar odwiedzić, aby je przesłuchać. Grzesiek przyjrzał im się z ciekawością, ale o wiele większe zainteresowanie wykazywał kelnerką, która krążyła pomiędzy stolikami, donosząc jedzenie i napoje. I ona była zainteresowana, co widział w jej zalotnym spojrzeniu, którym co rusz omiatała Grzegorza, jak i Marcela.

– Wypierdoliłbym ją – warknął w końcu Grzesiek, nie spuszczać wzroku z dziewczyny, gdy ta ponownie przeszła obok ich stolika. – A ty?

– Pytanie – zaśmiał się w odpowiedzi, przywołując ją skinieniem głowy. – To zrobmy to.

Godzinę później we troje opuszczali pub. Kelnerka zaproponowała – jak to ładnie ujęła – wizytę w jej akademiku. Była studentką na Politechnice Śląskiej, w pubie dorabiała do tego, co dostawała od rodziny.

Marcel widział, że Grzesiek nie potrafił utrzymać rąk przy sobie i co chwilę obłapiał dziewczynę, zaciskając dłoń na jej pośladkach, badając wielkość piersi przez ubranie. W pewnym momencie nie wytrzymał i docisnął ją do ściany, miażdżąc jej usta pocałunkiem. Blondynka ochoczo oddała pocałunek i jęknęła, gdy dłoń Grześka zanurkowała w jej spodniach i majtkach. Marcel przyglądał się temu w spokoju, choć czuł się odrobinę dziwnie. Wyglądało na to, że Grzesiek ledwie hamował seksualny pożar w ciele i umyśle i mógłby przelecieć ją tutaj, pod ścianą, na ulicy prowadzącej do akademika.

Oderwał się od niej w końcu, po czym pociągnął za sobą. Kobieta zatoczyła się jakby upojona tą nagłą przyjemnością. Co rusz uciekała do wyraźnej wypukłości w jego spodniach, której nie okryła krótka, skórzana kurtka.

W drodze do jej pokoju nie zamienili ani słowa. Nie było rozmowy również w jego wnętrzu i gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, oboje w ekspresowym tempie pozbyli się ubrań.

Dziewczyna była zgrabna, choć na gust Marcela może ciut zbyt szczupła. Wolał okrągłejsze tyłki, większy biust, a nawet lekką nadwagę. Ta była w guście Grzeska – szczuplutka, drobna i prawie bez biustu. Trochę chłopięca i tylko pełne usta i mocno pomalowane oczy kontrastowały z dziewczęcym ciałem.

Stali naprzeciw siebie nadzy i nie zwracali uwagi na Marcela. Mimo podniecenia postanowił nie wcinać im się na razie w zabawę. Usiadł na jednym z krzeseł przy meblu, który wyglądał zarówno na biurko, jak i wielofunkcyjny mebel kuchenny. Na jego blacie leżały książki, a obok deska do krojenia i pojedyncze oczko kucharki indukcyjnej, na niej garnek. Rekonesans po pokoju przerwał Marcelowi zduszony jęk, gdy Grzesiek pchnął ją na łóżko, ale nie pozwolił się położyć. Niecierpliwym ruchem rozszerzył jej kolana swoimi i stanął między nimi, napierając penisem na usta. Przytrzymał ją przy tym za włosy, nie dając pola manewru, pokazując, czego od niej oczekuje. Dziewczyna rozchyliła wargi i to był koniec opanowania Grzeska. Od tego momentu pompował jej usta do chwili, w której zamarł wbity w nią, nie zważając na zduszony jęk i próbę odepchnięcia jego

bioder. Wycofał się, by dać kobiecie odetchnąć. Ta spanikowanym wzrokiem przeskakiwała z Grześka na Marcela, to znów na drzwi wejściowe. Pewnie rozważała możliwość ucieczki i nawet nie brała pod uwagę opcji wyproszenia ich. Raczej zastanawiała się, czy nie wpakowała się w kłopoty.

Trochę uspokoiła się w momencie, gdy Grzesiek obrócił ją tyłem do siebie i po chwili przerwy, którą poświęcił na założenie prezerwatywy, wszedł w nią mocnym, szybkim pchnięciem. Dziewczyna krzyknęła, ale w tym krzyku nie było bólu. Zaskoczenie i pomieszana z nim przyjemność, świadczyły o tym, że tego właśnie oczekiwała. Szybkiego, mocnego rżnięcia, które trwało przez kolejny kwadrans.

Marcel tłumaczył sobie, że przyjaciel jest wyposzczony i że skumulowały się w nim żądze. Galopował po spełnienie i wyglądało na to, że nie potrafi dojść. Po dwudziestu minutach blondynka miała dosyć. Co z tego? Grzesiek chciał więcej i nie zamierzał przestać. Po kolejnych dziesięciu minutach, podczas których Marcel obejrzał dokładnie wystrój niewielkiego pokoju, kobieta zaczęła płakać, na co Grzesiek pozostawał głuchy. Różną ją i liczyła się tylko cipka. Niczym robot wykonywał mechaniczne pchnięcia w akompaniamencie szlochu dziewczyny, która jednak nie miała odwagi mu przerwać.

– Chodź. – Marcel postanowił przerwać ten groteskowy seks. – Niedaleko jest większa imprezka. – Przynsunął mu do twarzy telefon z wyświetlonym krótkim ogłoszeniem z mieszkania oddalonego o dwie ulice od akademika. – Dużo dup. – dodał na końcu, podkreślając ostatnie słowo.

Dopiero wtedy Grzesiek zareagował i odepchnął się od dziewczyny, która posłusznie wypięta trwała w niezmienionej pozycji na drżących z wysiłku nogach. Grzesiek sięgnął po spodnie, zdejmując w międzyczasie prezerwatywę. Tą, mimo braku zawartości schował do kieszeni, założył bluzę i kurtkę, po czym bez słowa opuścił pokój akademika. To była jedna z zasad bezpieczeństwa – nie zostawiać żywych plemników przy płodnej kobiecie, która mogłaby chcieć poszukać sponsora z przymusu. Szczególnie gdy zarabiał się tyle, co Grzesiek.

Marcel spojrział na kobietę, zastanawiając się, czy coś do niej powiedzieć. Widział, że ta czuje ulgę, że zakończył to groteskowe zbliżenie. Stwierdził, że nie ma potrzeby ostrzegania jej przed facetami pokroju Grzeska. Pewnie przez dłuższy czas nie pójdzie w tango z podobnym typem, z dwoma prawie na pewno.

– Kup sobie gaz – rzucił tylko, patrząc na jej rozmazany makijaż.

Przytaknęła, opadając pośladkami na podłogę przy łóżku, ocierając twarz wnętrzem dłoni. Marcel zamknął za sobą drzwi i poszedł za Grześkiem.

To będzie długa noc – pomyślał, po czym stwierdził, że właściwie to już nie ma ochoty na seks. – *Chyba się starzeję.*

Westchnął, po czym załączył telefon, by sprawdzić adres domówki.

Teraz Marcel pił kolejną szklankę wody z wapnem i nadmierną ilością witaminy C. Nie chciał brać narkotyków, choć większość na imprezie była po czymś lub handlowała koką, metą, czy kroplami. Zaczął tamten wieczór

z alkoholem i raczył się nim do pierwszego i ostatniego tego dnia orgazmu. Teraz cierpiał i wiedział, że minie godzina, może dwie nim organizm zacznie wracać do jako takiej sprawności.

Chyba mi się popsuł kumpel – pomyślał, wspominając seksualny ciąg, w jaki tej nocy wpadł Grzesiek. – *A może to ja się zmieniam?*

Załączył nagranie w nadziei, że może dzisiaj uda mu się rozwikłać zagadkę tego, co tak bardzo domagało się jego uwagi w nagraniu z piwnicy. Popijał wodę z witaminami do momentu, w którym zobaczył TO.

– O kurwa – szepnął, pochylając się do monitora. – Ależ byłem ślepy!